

# Relacji rosyjsko-chińskich nie należy postrzegać jako sojuszu mocarstw-rewizjonistów

Z prof. Yu Binem rozmawia Jakub Kamiński



## YU BIN

Profesor nauk politycznych oraz dyrektor Studium Azji Wschodniej na Uniwersytecie w Wittenberdze (Ohio, USA). Stopień doktora uzyskał na Uniwersytecie Stanforda. Specjalista w zakresie relacji rosyjsko-chińskich. Autor i współautor sześciu książek oraz ponad 150 rozdziałów i artykułów w renomowanych periodykach naukowych.

**Chińczycy nie czują się dobrze z tworzonymi przez zachodnie elity wizjami „końców” – czy mówimy o Fukuyamowskim postzimnowojennym „końcu historii”, czy o najnowszym „końcu” tzw. liberalnego ładu międzynarodowego**

**Jakub Kamiński:** Zachodni politycy i analitycy często postrzegają Chiny i Rosję jako tzw. „mocarstwa rewizjonistyczne”. W ramach tej perspektywy współpracują one ze sobą, ponieważ w ich wspólnym interesie jest osłabienie supermocarstwowej pozycji Stanów Zjednoczonych. Zgadza się pan z tym?

**Prof. Yu Bin:** Definicja ta krąży już od pewnego czasu, szczególnie od 2016 r., gdy rozpoczęto na Zachodzie debatę na temat końca tzw. liberalnego ładu międzynarodowego. Rzeczywiście wówczas dostrzegano takie zjawisko, gdy zachodnie demokracje (wliczając w to Polskę) zaczęto uznawać za będące w odwrocie. Debata ta w istocie dotyczyła poczucia kryzysu Zachodu jako takiego, przynajmniej po części w wyniku decyzji Brytyjczyków o wyjściu z UE i wzroście znaczenia ultra-konserwatystów takich jak Donald Trump

w Stanach Zjednoczonych. Zatem rok 2016 stanowił kulminację dyskusji o pogarszającej się samosterowności Zachodu. Mimo to wciąż często można znaleźć opinie akademików, polityków czy think-tanków, którzy oskarżają Chiny i Rosję jako „mocarstwa rewizjonistyczne” o „podważanie” liberalnego ładu międzynarodowego.

Zestawianie Chin i Rosji w tym kontekście nie ma za wiele sensu, ponieważ te państwa bardzo się od siebie różnią. Jak na ironię, Chiny właściwie działały w ramach zachodniego, liberalnego ładu międzynarodowego i go akceptowały, bo był dla nich opłacalny. Ład ów, mimo swoich niedoskonałości był całkiem hojny i otwarty na Państwo Środka. Według Chińczyków, został on także dzięki nim wzmocniony. Rosja z drugiej strony to całkiem inny przypadek, ponieważ w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego jej polityka podążała w innym kierunku. Po

rozpadzie na 15 osobnych podmiotów wielu Rosjan do dziś znajduje się poza granicami kraju, co powoduje regularnie tarcia z wieloma państwami tzw. bliskiej zagranicy. Moskwa również źle przyjęła rozszerzenie NATO na wschód.

Według Moskwy i Pekinu (szczególnie z perspektywy Putina), Zachód ma tak naprawdę problem sam ze sobą. Rosnącą liczbę uchodźców (37 milionów według ostatnich badań Brown University), w dużej mierze spowodowały wspierane przez Zachód kolorowe rewolucje, obalenie starych reżimów i instalowaniem na ich miejsce nowych oraz *nation-building*,

**Po 1989 r. Chiny i Rosja odeszły od relacji opartej na miłości i nienawiści, wybierając alternatywę na dłuższą metę bardziej złożoną i pragmatyczną**

prowadzony na obszarze tzw. Większego Bliskiego Wschodu (*Greater Middle East*), w tym między innymi w Syrii, Iraku czy krajów północnej Afryki, takich jak Libia. Były to w większości zachodnie starania o rozszerzanie demokracji, które kończyły się tworzeniem państw upadłych, niestannie generujących uchodźców. Przerosło to Europejczyków i przyniosło sukces populizmu, ponieważ ludzie boją się muzułmanów, których często postrzega się jako obcych, a nawet przypina się im łatkę terrorystów. Amerykanie z kolei mają swoje problemy na południowej granicy.

Chińczycy nie czują się dobrze z tworzonymi przez zachodnie elity wizjami „końców”, niezależnie od tego, czy mówimy o Fukuyamowskim post-zimnowojennym „końcu historii”, czy o najnowszym „końcu” tzw. liberalnego ładu międzynarodowego. Dla mieszkańców Państwa Środka rzeczywistość przepełniona jest odcieniami szarości i znajduje się pomiędzy dwoma skrajnościami: nadmiernym optymizmem i nieuzasadnionym pesymizmem, wyznaczanymi przez Zachód.

Chińczycy za największą mądrość postrzegają pozostawanie pośrodku. Konfucjanizm polega na unikaniu ekstremizmu (中庸). Zachód natomiast zmienia jedno ekstremum na drugie, zarówno na poziomie koncepcji, jak i polityki. Problem tkwi w samym sposobie myślenia. W sposób fundamentalny podważam koniec czegokolwiek, bo historia to brzemień i pływająca z niej mądrość przeszłości, która wkracza w przyszłość. Rosja i Chiny stanowią wielkie, suwerenne podmioty realizujące swoje interesy narodowe, więc naiwnym jest oczekiwać, by podążały kierunkiem wyznaczanym im przez jakiegokolwiek państwo lub grupę państw.

**Możemy zgodzić się co do tego, że Rosja i Chiny pozostają aktorami niezależnymi, natomiast jasno widać, że łączy je jakaś specjalna relacja. Czy nazwałby pan to sojuszem?**

Rosja i Chiny przebyły ponad 30-letnią drogę prowadzącą do pojednania, normalizacji i konsolidacji relacji. Obecnie kraje te łączy tzw. „Strategiczne Partnerstwo na rzecz Koordynacji w Nowej Erze” (*Strategic Partnership of Coordination for a New Era*). Są one całkiem stabilne, rozwijają się i są inne względem ich relacji z krajami zachodnimi. Wskazałbym dwa

główne czynniki determinujące taki kształt stosunków rosyjsko-chińskich. Jeden z nich jest wewnętrzny, drugi zewnętrzny.

Wewnętrznie, tj. bilateralnie, proces pojednania rozpoczął się w połowie lat 80., zanim jeszcze do władzy w Związku Sowieckim doszedł Michaił Gorbaczow. Przedtem te dwa komunistyczne kolosy rywalizowały ze sobą o to, który z nich reprezentował prawdziwy marksizm. Poczynając od „miesiąca miodowego” (1949-1959), po „rozwód” (1960-1989) czynnik ideologiczny nadmiernie wzmacniał przyjaźń, gdy relacje szły dobrze, ale również napędzał wzajemną wrogość, gdy dochodziło w nich do kryzysu. Podróż Gorbaczowa do Pekinu w 1989 r. stanowiła punkt zwrotny, gdyż obie strony zaczęły minimalizować i/lub neutralizować ów czynnik, który wpływał na ich stosunki.

**Ani Moskwa, ani Pekin nie poświęcą obecnych, stabilnych i normalnych relacji ze sobą po to, by zadowolić Zachód**

Od tamtego momentu, mimo że różnice pozostały, ideologia zanikła jako czynnik kształtujący wzajemne relacje. Kraje te rozpoczęły okres relacji opartych na pragmatyzmie. Jako niezależne potęgi zaczęły traktować siebie takimi, jakie są, a nie takimi, jakimi chciałyby, by się stały. Zaprzestały ingerencji w swoje sprawy wewnętrzne i jako dwa niezachodnie mocarstwa wróciły do XVII-wiecznego systemu westfalskiego znanego z Europy.

Jednocześnie ten sam system westfalski (opierający się na zasadzie nieinterwencji w sprawy wewnętrzne) został w znacznym stopniu odrzucony na rzecz dominującego obecnie liberalnego interwencjonizmu w ramach zastanego, postzimnowojennego ładu międzynarodowego. Chiny i Rosja nie zażegnały wszystkich problemów, ale dzięki pragmatyzmowi mogą sobie z nimi skutecznie radzić lub odkładać je na bok. Po 1989 r. odeszły od relacji opartej na miłości i nienawiści, wybierając alternatywę na dłuższą metę bardziej złożoną i pragmatyczną.

Drugi czynnik jest zewnętrzny, szczególnie w odniesieniu do relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Po zakończeniu zimnej wojny zarówno Moskwa, jak i Pekin spoglądały w stronę Zachodu, z różnymi rezultatami. Chiny stabilnie się rozwijały, a w Rosji rozpoczął się jej historyczny upadek. Niezależnie jednak od tego, jak potoczyły się losy obu gigantów, w sposób znaczący odeszły one od swojej komunistycznej spuścizny. Pozostały przy tym wobec siebie przyjazne. Fakt ten stoi w sprzeczności z zachodnią realistyczną teorią stosunków międzynarodowych, wedle której wzloty i upadki mocarstw miałyby determinować pojawienie się konfliktu między nimi, jednak między Rosją i Chinami to nie nastąpiło. Z kolei ich problemy ze Stanami Zjednoczonymi wynikają z tego samego ideologicznego czynnika. Z tego, że Stanami Zjednoczonymi kieruje poczucie misji, pchające je w liberalny interwencjonizm i promowanie demokracji, niezależnie od kosztów tego przedsięwzięcia dla innych państw, a nawet ich samych.

**Jakie są pana osobiste poglądy w tej sprawie?**

Dorastałem w czasie chińsko-rosyjskiego „miesiąca miodowego”. Poważny wkład Związku Sowieckiego w chińskie przemiany wewnętrzne – wsparcie gospodarcze i wojskowe, transfery technologiczne, kopiowanie modelu biurokracji, planów pięcioletnich itp. – powodował zarówno wdzięczność, jak i napięcie. W późnych latach 60. spór ideologiczny nabrał wojskowego charakteru, wskutek czego rozmieszczono miliony żołnierzy wzdłuż liczącej ponad 4000 km granicy, po starciach jakie się nad nią odbyły. Służyłem przez 4 lata w chińskiej piechocie, przygotowany na ewentualność radzieckiej inwazji zbrojnej z północy. Dekady chińsko-rosyjskiej konfrontacji przyniosły obu stronom poważne koszty. Po zakończeniu rewolucji kulturalnej oraz pozbyciu się „trzech przeszkód” we wzajemnych relacjach (stacjonowanie radzieckich wojsk na granicy, Afganistan oraz rosyjskie wsparcie dla agresji Wietnamu w Azji Południowo-Wschodniej), Chińczycy zaczęli w inny sposób patrzeć na ten okres, dochodząc do wniosku, że ten rodzaj ideologicznego wzmożenia w relacjach z Moskwą nie ma sensu i powinno się go unikać za wszelką cenę. Relacje z Rosją są stabilne i pragmatycznie nie tylko dlatego, że Chińczycy szanują Rosjan, ale również z powodu nauki, jaką wyciągnęli z przeszłości. Chiny nie powinny budować swoich relacji z żadnym państwem w oparciu o to, w co wierzą. Myślę, że jest to zasada, jaką Chińczycy się kierują w stosunkach zarówno z Rosją, jak i Zachodem.

**Zachowuje popularność pogląd, że w interesie Amerykanów byłoby nastawienie Rosjan przeciwko Państwu Środka (tak twierdzi np. prof. John Mearsheimer). Czy to scenariusz możliwy do zrealizowania?**

Szanuję prof. Mearsheimera za bycie konsekwentnym teoretykiem. Jego teoria ofensywnego realizmu przedstawia jednak bardzo pesymistyczną wizję postzimnowojennego świata, w którym „...na każde gardło znajdują się dwie dłonie chętne je udusić” (*The Tragedy of Great Power Politics*, 2001). Ten fatalizm zasadniczo wyklucza możliwość jakichkolwiek pokojowych przepływów potęgi w jednobiegunowym świecie zdominowanym przez

**Ani Chiny, ani Rosja nie będą przewrażliwione na punkcie ewentualnej poprawy stosunków drugiej strony z Zachodem. Oba te kraje wręcz przyjęłyby pozytywnie zmniejszenie napięć swojego partnera strategicznego w stosunkach z USA**

Zachód. W kontrze do tej teorii, dominujący realizm strukturalny Kennetha Waltza przedstawiał sowiecko-amerykańską, zimnowojenną dwubiegunowość jako najstabilniejszy ład światowy. Podobnie John Gaddis argumentuje, że „długi pokój”, jakim była zimna wojna w porównaniu z dwiema wojnami światowymi z pierwszej połowy XX wieku został osiągnięty dzięki równoważeniu swojej potęgi przez dwa supermocarstwa. Ich liderzy w swej rozwadze byli zdolni stworzyć cały zestaw „zasad gry” (porozumienia o kontroli

zbrojeń, itp.) celem regulowania swoich zachowań. Zastanawiające jest, czemu w ramach tej „Zachodniej wojny domowej” (Samuel Huntington, „Zderzenie cywilizacji”, 1933) amerykańscy teoretycy i decydenci byli tak rozważni, a nawet hojni wobec rywalizującego z nimi Związku Sowieckiego. Obecnie w XXI wieku, stabilny i w dużej mierze pokojowy wzrost niezachodniego, niechrześcijańskiego i niebiałego mocarstwa (Chin) wciąż poddawany jest teoretyzacji przez środowisko amerykańskich internacjologów. W tym samym czasie, teoretycy pokroju prof. Mearsheimera są wciąż przywiązani do idei gry o sumie zerowej, mającej regulować stosunki między krajami.

W erze liberalistycznego interwencjonizmu realizm stał się ideą zagrożoną w zbiorowej świadomości amerykańskiego establishmentu zajmującego się polityką zagraniczną. Jak na ironię, głoszona przez Mearsheimera krytyka amerykańskiego zaangażowania na Ukrainie szybko zdobyła popularność – wyłącznie z powodu chęci pozyskania rosyjskiego wsparcia dla powstrzymania rosnącej potęgi Chin. W 2016 roku amerykańskie uczelnie i think-tanki uruchomiły projekt, w ramach którego zastanawiano się nad możliwościami rozdzielenia Rosji i Chin. Od tamtego czasu amerykański establishment podtrzymuje próby skłócenia obu krajów. Zobaczmy, czy takie przedsięwzięcie cokolwiek przyniesie.

### **Jaki byłby koszt takiego manewru dla USA i Europy?**

A co Rosjanie mogliby chcieć od Zachodu? To inny sposób, w jaki można spojrzeć na to pytanie. Rosjanie chcą końca ekspansji NATO, lub przynajmniej spowolnienia jej rozwoju. Od czasu rozpadu

Związku Sowieckiego NATO rozszerzało się wielokrotnie, mimo że amerykańscy liderzy obiecywali najpierw Gorbaczowowi, a potem Jelcynowi, że Sojusz nie będzie rozszerzać się na wschód. Czy Sojusz Północnoatlantycki i Zachód może dać to Rosji? Nie sądzę, że to możliwe na tym etapie.

Jeszcze inne spojrzenie na pana pytanie jest następujące: co Rosjanie mogliby zyskać na sojuszu z Zachodem przeciw Chinom? Takie spojrzenie czyni ten cel jeszcze bardziej odległym. Nawet jeśli Rosja uzyskałaby zapewnienie od Zachodu, że dalszej ekspansji NATO na wschód nie będzie, nie jest w jej interesie wchodzić w sojusz z Zachodem kosztem aktualnie stabilnych relacji z Państwem Środka. Dla większej części rosyjskich elit pragmatyczne podejście wobec Chin pozostaje jednym z głównych założeń kremłowskiej polityki zagranicznej, niezależnie od stosunków z Zachodem.

Podobnie rzecz ma się z Chińczykami. Chcieliby oni poprawić relacje z USA i utrzymać pragmatyczne kontakty z Europą, ale nie kosztem stosunków z Rosją. Ani Moskwa, ani Pekin nie poświęcą obecnych, stabilnych i normalnych relacji ze sobą po to, by zadowolić Zachód. To zupełnie inny rodzaj strategicznego trójkąta Chiny-Rosja-Zachód (tj. USA wraz z Europą), o innej dynamice w porównaniu z historycznym trójkątem strategicznym Henry’ego Kissingera, w którym gdy ktoś zyskiwał, drugi tracił. To nie jest czysta gra o sumie zerowej. Ja nazywam to „niezbyt strategiczną” relacją trójstronną (*not-so-strategic triangle*). Ujmując to inaczej, ani Chiny, ani Rosja nie będą przewrażliwione na punkcie ewentualnej poprawy stosunków drugiej strony z Zachodem. Jest to w szczególności prawdziwe w ostatnich kilku latach, gdyż świat staje się

coraz bardziej niepewny, a nawet niebezpieczny. Oba te kraje wręcz przyjęłyby pozytywnie zmniejszenie napięć swojego partnera strategicznego w stosunkach z USA. Jaki jest sens maksymalizować swoje zyski kosztem innych w niespokojnym świecie pandemii, populizmu, broni masowego rażenia i sztucznej inteligencji? Z drugiej strony Zachód i Stany Zjednoczone chcą widzieć w relacjach rosyjsko-chińskich wymierzoną w nich „Oś Pekin-Moskwa”.

Obecnie istniejące chińsko-rosyjskie „Wszechstronne Partnerstwo i Kooperacja Strategiczna” (*Comprehensive Partnership and Strategic Cooperation – CPSC*) nie jest sojuszem, tylko wysoce zinstytucjonalizowanym procesem, mającym zapewnić obu stronom prowadzenie stabilnych i przewidywalnych relacji. Miałyby one tym samym stanowić zabezpieczenie przed skutkami niepewności, jakie przyniosły kolejne dekady po Zimnej Wojnie. W rezultacie Pekin i Moskwa mogą okazać się nieprzychylnie wobec amerykańskich prób wbicia między nie klina, chyba że Waszyngton jasno pokaże, zarówno werbalnie jak i poprzez swoje działania, że na zawsze wyrzeka się swoich zwyczajowych ingerencji w sprawy wewnętrzne innych krajów.

Mimo to Zachód ma tendencję do postrzegania CPSC jako sojuszu, albo przynajmniej relacji zmierzającej w tym kierunku. Pekin i Moskwa są jednak w najlepszym razie „niechętnymi sojusznikami”. Typowy sojusz wymaga jasno zdefiniowanego podmiotu trzeciego, w który byłby on wymierzony. Nawet przy rosnącym napięciu wokół Ukrainy czy Tajwanu, droga do ustanowienia sojuszu z prawdziwego zdarzenia między Chinami i Rosją jest daleka – z prostego powodu: taki sojusz pozbawiałby je suwerenności i nie-

zależności. Mający obsesję na punkcie sojuszy Zachód zdaje się zapominać, że to właśnie sztywne i ciasno wiążące sojusze przyniosły Europie Wielką Wojnę w 1914 roku. Według prof. Scotta Sagana ze Stanford University („1914 Revisited”) w ciągu tygodnia od zabójstwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda europejskie mocarstwa wypowiedziały sobie nawzajem wojnę głównie z powodu tego właśnie pozbawiającego elastyczności mechanizmu zobowiązań sojuszniczych. Opisywana przez amerykańskiego prezydenta Wilsona I wojna światowa jako „wojna, która ma położyć kres wszystkim wojnom”, paradoksalnie wyzwoliła najbardziej niszczycielską siłę w dziejach.

### **Dla Chińczyków pożądane jest zachowanie dobrych relacji zarówno z Rosją jak i Ukrainą**

XXI-wieczny sojusz, jakim jest NATO, może być jednak inny. Gdyby administracja Busha posłuchała swoich „starych” europejskich sojuszników (Niemców, Francuzów i Rosjan), aby dać inspektorom ONZ trochę więcej czasu w 2003 roku, tysiące amerykańskich żołnierzy nadal by żyły, nie wspominając o dziesiątkach tysięcy Irakijczyków. Obecny kryzys wokół Ukrainy może w tym kontekście wywoływać wrażenie *déjà vu*, przypominając chwilę, kiedy Waszyngton liczył na swoich „nowych” europejskich sojuszników tylko po to, aby przeprowadzić w Iraku najkrwawszą operację demokratyzacyjną w historii.

W kwestii Ukrainy Chiny zachowują neutralność, choć pozostają przy tym przychylnie wobec stanowiska Moskwy. Są jednak neutralne, gdyż Kijów również jest partnerem strategicznym Pekinu. Dla Chińczyków pożądane jest zachowanie dobrych relacji zarówno z Rosją jak i Ukrainą. Rosja, podobnie jak Związek Sowiecki, konsekwentnie wspiera politykę „jednych Chin”. Zachowuje jednak postawę niezobowiązującą wobec jakiegokolwiek dającego się przewidzieć kryzysu w Cieśninie Tajwańskiej z prostego faktu, że państwo to nie jest sojusznikiem wojskowym Państwa Środka.

To powiedziawszy, CPSC może być bardzo skuteczna w koordynowaniu wspólnych działań, szczególnie wobec spraw dotyczących żywotnych interesów obu stron, jak np. rozmieszczenia w Azji amerykańskich systemów antyrakietowych, szybkiego i chaotycznego wycofania się sił Zachodu z Afganistanu, powstania AU-KUS, niestabilności w Azji Centralnej, itp.

### **W jaki sposób chińskie elity postrzegają współczesną Rosję?**

Postrzeganie Rosji przez Chińczyków jest złożone, począwszy od podziwu dla niej jako „walecznego państwa” (战斗民族) – w sensie swojej stanowczości i „męskości”, po utrzymującą się złość z powodu zaboru chińskich ziem przez Rosjan przed XX wiekiem. Generalnie jednak Chińczycy szanują Rosję jako niezależną cywilizację o silnym i unikatowym potencjale kulturowym, intelektualnym, naukowym, niezależnie od jej historycznego upadku. Wielu rozumie także rosyjską dumę i poczucie własnej wartości. Rosja jest co najmniej krajem, którego Chiny nie powinny ignorować ani patrzeć na niego z góry.

To niezależny naród, który zasługuje na szacunek. Część Chińczyków martwi się przy tym, co przyniesie przyszłość po Putinie. To duży problem, który jednak nigdy nie wpłynął na wzajemne relacje.

Chińczycy rozumieją także, że Rosja jest ich ważnym sąsiadem. Zagadnieniem o zasadniczym znaczeniu dla ich relacji jest 4000-kilometrowa granica rosyjsko-chińska, która powinna pozostać przyjazną linią. Nie można powtórzyć konfrontacji, jaka miała miejsce pomiędzy Związkiem Sowieckim a Chinami, niezależnie od relacji Państwa Środka z kimkolwiek innym. To rdzeń chińskiego myślenia realistycznego, bo koszt uczynienia z Rosji wroga jest zbyt wysoki (i *vice versa*). Aby tego uniknąć, obie strony rozwinęły zestaw instytucjonalizowanych mechanizmów, takich jak ostateczne wytyczenie granicy, jej okresowe inspekcje czy rozwijanie poczucia pewności granicy (*confidence-building*).

Kolejna rzecz dotyczy postrzegania historycznego wyniku II wojny światowej. Elity obu państw zasadniczo zgadzają się co do tego, że walka z nazizmem i japońskim militarystycznym jest niepodlegającym dyskusji faktem historycznym. Stało się to jednak problematyczne w Europie i Ameryce, gdzie wiele osób zdaje się nie wiedzieć, kto walczył z nazistowskimi Niemcami. Zniekształcanie historii jest szokujące dla Chińczyków i Rosjan, którzy ponieśli ogromną ofiarę w czasie II wojny światowej (zginęło 27 milionów Rosjan i co najmniej 20 milionów Chińczyków). W październiku 2021 roku marynarka wojenna Rosji i Chin przeprowadziła pierwszy w historii wspólny patrol wokół archipelagu japońskiego. W latach 50. kraj ten był jedynym określonym celem radziecko-chińskiego traktatu sojuszniczego z ważnego powodu: Japonia pokonała i upokorzyła zarówno Chiny (1895),

jak i Rosję (1905), zanim wyzwoliła z siebie cały swój potencjał w starciu z Amerykanami w 1941 roku. Dokonując tego, wstrząsnęła zarazem tymi dwoma zacofanymi kontynentalnymi kolosami, torując drogę radykalnym przemianom społecznym, które miały miejsce w tych państwach przez większą część XX w. Reszta to historia. Powtórka z wczesnych lat zimnej wojny jest mało prawdopodobna w XXI w. Wylania się jednak przy tym linia podziału między mocarstwami kontynentalnymi a morskimi w regionie Azji i Pacyfiku.

### **A jak Chińczycy postrzegają obecne i przyszłe problemy Rosji?**

Kondycja Rosji za rządów Putina znacznie się polepszyła. Moskwa wróciła do grona ważnych graczy na arenie międzynarodowej z właściwą sobie pewnością siebie i dumą. Pod koniec pierwszej kadencji Putina jako prezydenta Rosji, ukułem frazę „Putin Wielki” (Yu Bin, „The Three Players”, *Harvard International Review*, 2004). Od tego czasu pogorszeniu uległa sytuacja gospodarcza, szczególnie w sektorach nie-energetycznych. Chińczycy narzekają także na zły klimat biznesowo-inwestycyjny, ale wielu wciąż dostrzega możliwości, jakie niesie ze sobą ten kraj. To bardzo złożona relacja. Jako – formalnie – gospodarka zarządzana w stylu sowieckim, Chiny prawdopodobnie lepiej niż jakiegokolwiek społeczeństwo Zachodu rozumieją skalę wyzwania i wysiłku, który trzeba włożyć w odejście od gospodarki planowej. Z tego powodu elity Państwa Środka nie zgadzają się z powszechnym na Zachodzie upokarzaniem Rosji, przedstawianiem jej jako państwa gospodarczo upadłego (Obama), lub opisywaniem Putina jako „mordercy” (Biden).

W takim podejściu do rosyjskiego prezydenta na Zachodzie jest pewna ironia, ponieważ w pierwszych latach jego przywództwa oczekiwano od niego zdystansowania Rosji od Chin. Spowodowane to było postrzeganiem przez wielu Rosjan Jelcyna jako tego, który zbyt mocno zbliżył Rosję do Państwa Środka. Jego ostatnia wizyta zagraniczna odbyła się właśnie tam i to stamtąd ostrzegł, że jego państwo

**Postrzeżenie Rosji przez Chińczyków jest złożone: od podziwu dla niej jako „walecznego państwa” (战斗民族) – w sensie stanowczości i „męskości”, po utrzymującą się złość z powodu zaboru chińskich ziem przez Rosjan przed XX wiekiem**

pozostaje mocarstwem nuklearnym i Zachód nie powinien tego lekceważyć. Było to reakcją na wojnę w Bośni, rozszerzenie NATO, sposób, w jaki potraktowano Serbów, itp. Przez to nawet pod władzą demokratycznie wybranego prezydenta nastąpiło zbliżenie z Pekinem. To zaniepokoiło wielu Rosjan, więc oczekiwano od Putina działania odwrotnego. Ten nawet próbował włączyć Rosję do NATO i wspólnie z Amerykanami rozwijać system obrony przeciwrakietowej. Niemniej jego próby zbliżenia z Zachodem były albo ignorowane, albo odrzucane. Wojna w Gruzji (2008), na Ukrainie (2014) i dalsze rozszerzanie Sojuszu przyniosły efekt

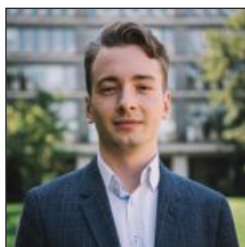


w postaci obecnego pivotu Putina na wschód. W to sensie, to za sprawą Zachodu Rosja dokonała zbliżenia z Chinami.

Być może bardziej niż kiedykolwiek w historii stosunków dwustronnych Chiny i Rosja różnią się tak bardzo pod względem swoich uwarunkowań wewnętrznych. Oba państwa wyraźnie odeszły od swojej komunistycznej przeszłości i powróciły w różnym stopniu do swoich kulturowych/duchowych korzeni: konfucjanizmu w przypadku Chin (KPCh jako „Cywilizacyjna Partia Chin”, *CCP – Chinese Civilization Party* nawiązując do Kishore Mahbubaniego) oraz „umiarkowanego konserwatyzmu” z dozą prawosławia w przypadku Rosji. To właśnie w tym okresie rosnącego zróżnicowania kierunków rozwoju swoich społeczeństw, udało im się zbudować stabilne relacje dzięki powrotowi do west-

falskiej zasady nieinterwencji w sprawy wewnętrzne, będącej fundamentem dla współczesnego systemu światowego, opartej na istnieniu suwerennych państw.

Tymczasem Waszyngton kontynuuje swoją politykę opartą na poczuciu bycia wyjątkiem w ramach systemu westfalskiego, która skutkuje z jednej strony konfliktowaniem się z Chinami i Rosją, a z drugiej zmaganiem się z polityczno-ideologiczną polaryzacją u siebie. To absurdalne, że zarówno Moskwa jak i Pekin były zaprzyjaźnione z Ameryką pod koniec Zimnej Wojny, gdy zachodni liberalizm był wciąż w jakiś sposób balansowany wschodnim marksizmem. Upadek Związku Sowieckiego przed 30 laty był początkiem i zarazem zwiastunem upadku liberalnego ładu międzynarodowego – na dobre lub na złe.



### **JAKUB KAMIŃSKI**

Sekretarz Działu Azjatyckiego Nowej Konfederacji. Student Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku stosunki międzynarodowe. Współpracownik Instytutu Boyma oraz członek Forum Młodych Dyplomatów. Jego zainteresowania naukowe krążą wokół regionu Azji i Pacyfiku.